Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Biuro filjalne: Szewska, 13.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: **10** koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—.
Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 141. **Kraków, Poniedziałek dnia 24 Czerwca 1901.** **Rok IX.**

Do Redakcji czasopisma: „Głos Narodu“ na ręce odpowiedzialnego redaktora p. Witolda Noskowskiego do rąk własnych w Krakowie. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w numerze 137 czasopisma „Głos Narodu“ z dnia 19 czerwca 1901 artykuł pod tytułem: „System, czy osoba?“ w ustępie od słów „System ucisku“ do „do godności systemu“ zawiera znamiona zbrodni z § 300, że zakazuje się rozszerzanie tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor pobudza do nienawiści i pogardy przeciw ck. Krajowej Dyrekcji Skarbu i Jego Ekscellencji Viceprezydentowi Korytowskiemu.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratorji państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcji czasopisma „Głos Narodu“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 21 czerwca 1901. Morelowski.

WŁOŚCI RENTOWE W KOMISJI.

LWÓW 23 go. Komisja dla włości rentowych prowadzi dyskusję nad projektem ustawy, przedłożonej Sejmowi przez Wydział krajowy. Dotąd przedyskutowano i przyjęto trzy pierwsze paragrafy.

Z dyskusji ogólnej warto podnieść wywody posłów: Średniawskiego i Pininskiego Mieczysława. Pierwszy domagał się, aby pożyczki rentowe nie były udzielane już istniejącym gospodarstwom, tylko takim, które mają dopiero powstać. Drugi poparł to żądanie, podnosząc nadto, że czas trwania pożyczek rentowych winien być skrócony przez przeznaczenie 1% na spłatę. Niepodzielność gruntów powinna trwać jak najkrócej.

W dyskusji szczegółowej nad § 1-szym pp. Średniawski i Żardecki znów podnieśli kwestję, że więcej chodzi o tworzenie nowych gospodarstw, niż o utrzymanie istniejących i żądali stosownej zmiany 1-go § ustawy. Poprawki ich nie zostały wszakże przyjęte.

Przy § 2-gim (włość rentowa ma 3—60 hektarów gruntu, a dochód katastralny z niej wynosi najmniej 50, a najwięcej 1000 kor. rocznie) wywiązała się żywa dyskusja. P. Urbański żądał, aby granicę u góry podnieść do 180 ha. i 3000 kor. dochodu, referent p. Pilat zaproponował granicę do 100 ha. P. Hupka domagał się, aby najmniejsza włość rentowa miała 5 ha. gruntu. P. Jugendfein, zgadzając się na podwyższenie granicy u góry, wniósł, aby udzielano pożyczek rentowych nietylko pojedynczym właścicielom lub współwłaścicielom małżonków, lecz także takim posiadłościom, które są współwłasnością rodzeństwa.

Sprzeciwił się temu p. Pilat, poczem uchwalono obszar i dochód włości rentowych według stylizacji przedłożenia.

Na sobotniem wieczornem posiedzeniu wzięto naprzód pod obrady 4 ty ustęp § 2, w którym jest mowa o hipotecznem zabezpieczeniu pożyczki rentowej przed wszelkiemi innemi pożyczkami. Pp. Jugendfein i Trzecieski domagali się, aby w niektórych wypadkach nie żądać pierwszeństwa hipoteki. Odnośny wniosek p. Jugendfeina został wszakże po wyjaśnieniach p. Skałkowskiego, Pilata i Onyszkiewicza cofnięty, gdyż okazało się, że rząd odmówiłby w przeciwnym razie subsydjalnej gwarancji listów, a i uzyskanie sankcji byłoby rzeczą niepewną.

Przy § 3 p. Średniawski postawił wniosek, aby udzielano pożyczek głównie nowo powstającym gospodarstwom, te zaś, które już istnieją, tylko wyjątkowo. Sprzeciwił się temu p. Hupka podejrzywając p. Średniawskiego, że chodzi mu o przyspieszenie parcelacji obszarów dworskich.

W kwestji skomasowania nowo powstających włości przemawiali pp. Trzecieski, Urbański, Onyszkiewicz i Pilat. Pierwszy sprzeciwiał się temu, aby warunkiem otrzymania pożyczki rentowej było dobre skomasowanie danego gospodarstwa. P. Potoczek domagał się, aby pożyczek udzielano także współdziedzicom. Wreszcie p. Hupka wniósł, aby opuścić postanowienie, iż pożyczki mogą być przyznane także na zaopatrzenie gospodarstwa w kapitał obrotowy, gdyż pożyczka rentowa na kapitał obrotowy dawaną być nie powinna i nie może.

Poprawki pp. Potoczka i Hupki zostały przyjęte. Co do komasacji, uchwalono, aby włości rentowe były ile możności skomasowane.

Przystępując do wyrażenia swej opinji o obecnym projekcie włości rentowych, musimy zaznaczyć, iż sam pomysł utworzenia takich włości, wydawał się nam zawsze bardzo szczęśliwym. Pierwsi też swego czasu zabraliśmy głos w tej sprawie; mianowicie hr. Rey wyjaśnił dość już dawno temu na szpaltach »Głosu Narodu« co to są włości rentowe, ich potrzebę i pożytek.

Nie ulega wszakże wątpliwości, iż obecny projekt dotyczącej ustawy, przedłożony przez Wydział krajowy — szwankuje w wielu punktach; muszą też one uledz stosownym modyfikacjom, jeżeli ustawa ma przynieść rzetelny pożytek krajowi, a nie uczynić zadość zachciankom jednego tylko stronnictwa, tego mianowicie, które pomysł, w gruncie rzeczy dobry i godzien uznania, zaadoptowało do swoich partyjnych celów.

O ile przeto dotycząca ustawa przyczyni się do wytworzenia średniej własności rolnej, o ile umożliwi tani kredyt hipoteczny i położy tem samem tamę emigracji, o tyle możemy się na nią zgodzić. Za wytworzeniem średnich gospodarstw musi bowiem pójść: parcelacja i zanik t. zw. większych posiadłości, który wszędzie, a przedewszystkiem w Galicji jest warunkiem zdrowego rozwoju stosunków agrarnych. Obecny projekt ustawy nie jest wszakże w tym kierunku odpowiednio skonstruowany, czemu, zważywszy, kto go robił, nie można się zresztą dziwić. Co więcej, wszelkim poprawkom, zmierzającym do zmodyfikowania projektu pod tym względem, sprzeciwiło się już w komisji z całą forsą interesowane stronnictwo. P. Hupka zarzucił nawet posłowi Średniawskiemu, iż z niektórych jego wniosków wygląda chęć sparcelowania obszarów dworskich: »Ty, kto żyjesz, nie rżnij szlachty!« Według nas, poseł Średniawski zasługuje na zarzuty tylko o tyle, iż myśli, której tak się przeląkł p. Hupka, nie wypowiedział otwarcie i z całą stanowczością.

Jest to wszakże błąd do naprawienia. Trzeba tylko udzielenie pożyczki rentowej zawarunkować dobrem skomasowaniem gruntów, wchodzących w skład danego gospodarstwa. Przez to ukróciłoby się wytwarzanie włości rentowych z już istniejących gospodarstw, w znacznej części nieskomasowanych, a tem samem niezdrowych i pozbawionych siły żywotnej, a dałoby się podstawę do powstawania nowych, naturalnie przez parcelację t. zw. większej posiadłości.

Rzecz prosta, iż taki obrót rzeczy nie byłby na rękę stronnictwu, które opiera się głównie na istnieniu większej własności ziemskiej. Dotyczące wnioski są przeto z góry skazane na zagładę. Ponadto, dzięki umiejętnemu skonstruowaniu projektu ustawy o włościach rentowych, punkt ciężkości tej ustawy został przeniesiony w całkiem fałszywe miejsce. Zamiast parcelacji większej posiadłości jest nim teraz czasowa niepodzielność gruntów, obciążonych pożyczkami rentowemi, którą witamy jako dobrą znajomą z poprzedniej sesji sejmowej. To wniosek p. Hupki o chłopskich majoratach wyjrzał znowu na światło dzienne, co prawda w formie «najdziwaczniejszego kompromisu», jak mówi z żalem organ partji konserwatywnej.

Odnawianiu tej wcale niesympatycznej znajomości musimy się w pewnych granicach jak najusilniej sprzeciwić. Czasowa niepodzielność włości rentowej o tyle jest niezbędna, ile wymaga jej bezpieczeństwo pożyczki. Dopóki zatem pożyczka nie będzie spłaconą, grunt winien być niepodzielnym. Takie wszakże postanowienia, jak np., że pożyczki nie można wypowiedzieć przed upływem lat 10, że, wypowiedziawszy ją nawet po tym terminie, musi się zapłacić 10 prc. grzywny (!), zbyt wyraźnie zdradzają, że utworzenie średniej posiadłości jest w tym razie tylko malum necessarium przy przemycaniu niepodzielności gruntów włościańskich. Zbyt długi czas spłacania pożyczki ($67^{3}/_{12}$ i 78 lat) utwierdza nas jeszcze w tem przekonaniu.

Przedewszystkiem tedy należy dążyć do jak największego skrócenia czasu, przez który ma trwać niepodzielność. Bardzo wierzymy, iż «starsi bracia», pragnąc przeprowadzić reformę agrarną w swoim duchu, uciekają się, jak mówi «Czas» «do sposobów, których się używa, aby dziecko namówić do zażycia koniecznego dla jego zdrowia lekarstwa»; nie ma wszakże żadnej przyczyny, aby ten wytwór stańczykowskiej farmakopei miał być przez kraj koniecznie połknięty. To, co jest w ustawie dobrego, mianowicie wytworzenie średniej własności ziemskiej, należy przyjąć, a nadto wysunąć na pierwszy plan; reszta powinna odpaść prawie zupełnie.

Być może, iż tym sposobem nadzieje konserwatystów doznałyby pewnego zawodu, ale władcy Galicji mogliby się za to pochlubić, iż jeden raz przynajmniej, choć z niecałkiem dobrej woli przysporzyli krajowi jakichś korzyści. Byłby to fakt pamiętny swoją oryginalnością, a zarazem nowy asumpt do pionowania na opozycję, które od pewnego czasu zostało podniesione do godności arystokratycznego sportu, tak, jak, dajmy na to, wyścigi lub strzelanie do gołębi.

Zwłaszcza »Czas« zdradza w okresie przedwyborczym niepospolitą chętkę do niewdzięcznej walki z wszelką opozycją, biada nad zapoznaniem dobrej woli konserwatystów i nad

wzrostem malkontentyzmu, zdradzając przytem nieraz zbyt grubą nieświadomość stosunków krajowych, aby mogła nie być — umyślną. Nie rozumie n. p. ›Czas‹ ›dla czego wśród ludności włościańskiej, mającej jednakowe interesy, powstają obozy, zwalczające się najzacięciej‹ i nie chce pojąć, czemu projekty reform, podawane przez partję konserwatywną, spotykają się z licznymi zarzutami. A przecież są to rzeczy proste i jasne. Na pierwsze pytanie znalazłby ›Czas‹ odpowiedź, jeżeli jej rzeczywiście potrzebuje, w dokładnem przestudjowaniu ruchu ludowego, a raczej walki o chłopa, staczanej przez stojałowszczyków, ludowców i socjalistów. Na drugą kwestję ›Czas‹ sam sobie najlepiej odpowiada, stwierdzając, iż konserwatyści, przeprowadzając ›ułamki reform‹ uciekają się do różnych ›sposobów‹, albowiem ›widoki zrealizowania mają tylko połowiczne pomysły. Im dziwaczniejszy kompromis kryje się na dnie projektu, tem pewniejszą jest nadzieja, że się go wprowadzi w życie‹. Przy takiej taktyce politycznej nic dziwnego, że opozycja nie może żywić ufności do stronnictwa, które swoje projekty przemyca chyłkiem i przy pomocy sztuk magicznych, bojąc się, że w przeciwnym razie szydło zbyt jawnie z worka by wyjrzało.

Zapomina też ›Czas‹ o fakcie, iż każda reforma, projektowana przez opozycję, spotyka się zawsze z opozycją — konserwatystów. ›Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło‹ o tem powinni pamiętać właściciele ›caduceusa polskiego‹, zanim się wezmą do rozdzierania szat nad nieprawością wszystkich, którzy im się sprzeciwiają.

Z uznaniem za to podnieść należy, iż «Czas», wątpiący jeszcze tydzień temu o «racji bytu» stronnictw opozycyjnych, rzuca obecnie nie nowy i nie swój własny, ale za to dobry aksjomat: «Nikt rozsądny nie może występować przeciwko istnieniu różnych stronnictw politycznych. Mają one uzasadnienie i uprawnienie w życiu publicznem, a ścieranie się programów politycznych jest jego koniecznym objawem». Ze względu na krótki przeciąg czasu między ›powątpiewaniem‹ a wygłoszeniem powyższego zdania jest ta zasadnicza ewolucja pojęć «Czasu» doprawdy zdumiewającą i godną wszelkiego podziwu. Należałoby też sobie życzyć, aby w partji konserwatywnej wziął górę właśnie ten rodzaj ludzi, którzy «nie mogą występować przeciw istnieniu różnych stronnictw politycznych» z przyczyn ogólno-ludzkiej natury... Umożliwiłoby to przynajmniej polemikę między konserwatystami a resztą stronnictw, traktowanych dotąd przez pisma stańczykowskie «per non sunt».

Z KRAJU.

LWOW 23 czerwca.

Związki parafjalne. — Wniosek dra Oleśnickiego. — Hasła wyborcze przed wyborami do Sejmu. — Socjaliści, breitetorowcy, żydzi. — Z konferencyi sjonistycznej — Brzydka tajemnica magistraoka. — Powodzie i wylewy.

Encyklika papieska „Rerum novarum“ powoli, ale stale, wsiąka swym wzniosłym duchem w krew i żyły społeczeństw wszystkich, całego katolickiego świata, a społeezeństwo polskie stoi pod tym względem w pierwszych rzędach. Znakomity socjolog watykański wskazał, że nie należy jedynie nieść pomoc duchową w dzisiejszych ciężkich warnnkach bytu, ale starać się także o potrzeby ciała. Więc ludzie dobrej woli pracują ustawicznie i na tem drugiem polu niesienia ożywczych prądów w zbolałe, zmęczone walką o byt serca i umysły. Owocem takich usiłowań jest także instytucja „Związków parafjalnych“, zaprowadzona we Lwowie. Jest ich już cztery przy czterech kościołach parafjalnych (u św. Andrzeja, św. Marcina, św. Marji Magdaleny i św. Mikołaja), a wnet powstaną takie związki jeszcze w parafjach św. Antoniego i św. Anny. Związki te mają nad sobą związek centralny, a przy nim utworzono biuro bezpłatnej porady prawnej, oraz biuro informacyjne co do wolnych mieszkań, sklepów, miejsc zbytu, lub zakupna towarów. Centralny związek zawarł też umowę z kilkudziesięcioma katolickiemi porządnemi firmami lwowskiemi o dostawę dla członków związków parafjalnych towaru za znacznym opustem; opust ten wynosi od 3 do 15 prc., a dotyczy: towarów korzennych, wina, wódki, porcelany, szkła, naczyń kuchennych, mebli, rękawiczek, bandaży, kapeluszy męskich, przyborów szkolnych, ram, obrazów, galanteryjnych towarów, farb, towarów bławatnych, sukna, mięsa, wędlin, nafty, dywanów, wreszcie robót drukarskich. Obowiązki członków są bardzo małe, wkładka wynosi zaledwie według statutu 20—40 halerzy miesięcznie. Związki parafjalne zamierzają między innemi założyć kasę raiffeisenowską, kasy dla doraźnych zapomóg wdowom i sierotom etc.

Tematem ogólnych rozmów wśród posłów sejmowych polskich był wniosek politycznego przywódcy ziemi stryjskiej, adw. dra Oleśnickiego w sprawie zaprowadzenia na Uniwersytecie lwowskim ruskiego języka wykładowego we wszystkich wydziałach. Radykalny polityk ze Stryja — o ile zdołaliśmy zrozumieć — pragnie rozdzielić Uniwersytet nasz na dwie części: na polską z polskim i ruską z ruskim językiem wykładowym. Postulat to nienowy, dlatego jednakowoż nie jest on mniej niebezpieczny, niż był w chwili swych narodzin. Wyższe zakłady naukowe we Lwowie są dziś jednym łącznikiem między młodzieżą polską i ruską i tam zacieśniają się serdeczne węzły koleżeńskie między Polakiem a Rusinem, które następnie niejednokrotnie dobre wydają owoce w obywatelskiej pracy mężów już dojrzałych. Rusini, broniąc swej kultury, z rozrzewnieniem i dumą wspominają na słowa ś. p. arcyksięcia Rudolfa, który rzekł, że oni są „eine alte Culturnation“. Niestety, muszą to sobie także Rusini przypomnieć, gdy mowa o Uniwersytecie dla Rusinów, że tak Bogiem a prawdą nie mają — języka narodowego, bo co obóz polityczny, to inne słownictwo, inna pisownia. Żżymają się Rusini na „c. k. język ruski“ Rady szkolnej krajowej, który naprawdę jest chłopskim a nie literackim, ale w takim razie któż ma dla Uniwersytetu ustalić język ruski i kto zaręczy, że ogół wykształconych Rusinów nań się zgodzi? W każdym razie go sprawy tej jeszcze powrócimy.

Niezawodnie za trzy miesiące będzie już po wyborach do Sejmu, bo w drugiej połowie września będzie znów otwarty parlament. Jeżeli przygotowanie aktu wyborczego — jak niedawno publicznie na ratuszu lwowskim poinformowano — wymaga conajmniej ośmiu tygodni czasu, to trzeba się spodziewać, że za dwa lub trzy tygodnie wybory będą rozpisane. Z tej przyczyny powoli już zaczyna się agitacja przedwyborcza i po jednemu zaczynają już wyłazić kandydaci poselscy.

Dziś zainaugurowali akcję przedwyborczą nasi socjaliści w lokalu żydowskiego teatru. Zgromadzenie to stwierdziło wielki zanik agitatorskiego ducha w socjalistycznym obozie. Ta „druzgocąca w drzazgi cały porządek społeczny“ partja nie potrafiła zapalić swych zwolenników, aby zwabić bodaj dla samej manifestacji, w czasie trwającej jeszcze sejmowej sesji, jakiego takiego, liczebnie poważnego tłumu, no i gładziutkie, spokojniutkie, bezblaskowe pioruny sypały się przed oczyma nie więcej jak stu do stu pięćdziesięciu słuchaczy. A sztab? A prowodyrzy? P. Mokłowski jest jakiś zmęczony; widocznie ma już dosyć tego przodowania głupim pałkom żydowskich subjektów i pijanym zawalidrogom, najwytrwalej ryczącym pieśń socjalistyczną. Zniechęcenia tego p. Mokłowski już nawet nie skrywa; najwymowniej o tem świadczy jego dzisiejsza enuncjacja, że gdy rzemieślnik otrzyma paręset guldenów z krajowego funduszu przemysłowego na zakupno narzędzi i otworzenie własnego warsztatu, to przedewszystkiem uważa za stosowne w towarzystwie kolegów „oblać“ ten wypadek, czyli, że cały zasiłek przepija. To też nie można się nie zgodzić z p. Mokłowskim co do tego, że nie należy takim „towarzyszom“ dawać pieniędzy do ręki, jeżeli one mają pójść na piwo i wódkę, zamiast na założenie warsztatu.

To trafne spostrzeżenie p. Mokłowskiego jest zarazem bardzo cennem określeniem „uświadomienia szerokich mas robotniczych“. Zrozumiałe więc zupełnie zniechęcenie p. Mokłowskiego. Jednak mimo to mamy

---

TAJEMNICA
JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

61) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

— Nie, odrzekł. Dziś rano spisałem formułę tego cudownego wynalazku.

— Masz ją pan przy sobie? — zapytała ze strachem.

— Niech się pani uspokoi, zostawiłem ją w laboratorjum. Nie mogą jej zniszczyć. Wuj Graff wyjąłby ją z szuflady mego biurka, gdyby mię spotkało coś złego. Ale nic mi się stać nie może, gdy kocham panią. A muszę tryumfować, jeżeli mię pani kocha.

— Czy pan możesz wątpić po tem, co powiedziałam? Jakżebym nie miała kochać pana, tak szczerego i pełnego zapału? Pan, taki inny, aniżeli ci, których znałam dotąd! Życie moje upłynęło naprzód przy rodzicach surowych, w zimnym i posępnym domu w Medjolanie. Potem mąż mój dobry, lecz stary, nie mógł mimo chęci podobania mi się, pogodzić mych dwudziestu lat z swoją chłodną i rozumującą starością. Zaznałam tylko smutków. Dziś dopiero obudziłam i ożywiłam się. Zdaje mi się, że dotąd byłam, jak księżniczka w bajce, uśpiona przez wróżbę. Pan się zjawiłeś i oto oczy moje otwierają się na światło dzienne, uszy moje słyszą słodkie i czułe wyrazy, które mię napełniają zachwytem, rodzę się do szczęścia...

Najlepsza komedjantka nie byłaby umiała lepiej cieniować słów, wyszeptanych Marcelemu. Jej ciało zdawało się być wstrząsane miłosnym dreszczem. On, zachwycony temi zwierzeniami, osunął się na kolana, ukrywając głowę w fałdach jej sukni. Roskoszny zapach ulubionych perfum Anety, odebrał mu resztę panowania nad sobą. Całując jej ręce w radosnem upojeniu powtarzał:

— Uwielbiam cię, Aneto!

Aneta odwróciła głowę, chcąc spojrzeć na Marcelego, odpowiedzieć mu. Usta ich złączyły się w długim, namiętnym pocałunku... Cisza zapanowała w salonie, w którym światło dzienne było przyćmione spuszczonemi storami. Marceli upojony, drżącą ręką objął Anetę. Czas upływał im szybko w błogiem sam na sam...

W tem doszedł do nich szmer, potem hałas i wrzawa coraz większa, wreszcie odgłos dzwonów, bijących na trwogę. Aneta pierwsza zawołała:

— Co to jest?

W tej chwili Marceli odzyskał panowanie nad sobą i, natężając słuch, odpowiedział:

— Zdaje się, że to krzyki od strony Ars, jakieś wołania...

Pobiegł do okna i, zdjęty tajną obawą, zawołał:

— Ależ to dzwon alarmowy. Gdzież pożar? Mój Boże! Co się dzieje! Zapomniałem o wszystkiem!

— Czy pan żałuje?

Rzucił się do jej rąk. Przycisnął ją do piersi.

— Taką godzinę możnaby opłacić życiem. Ale pani wie, na co byliśmy narażeni w Ars i lękam się, że w mojej nieobecności wypadki przyspieszyły biegu...

Pani Vignola otworzyła drzwi i zawołała:

— Milo!

Służąca ukazała się i nie czekając na pytanie, mówiła zaraz:

— Coś się stało w Ars. Słychać krzyki i bicie dzwonów, a nad drzewami widać dym ogromny. Ze strychu można dobrze widzieć.

— Pójdę tam! — zawołał Marceli.

— Przyjdę tam zaraz. Zaprowadź pana — zwróciła się do Milony.

Ale zamiast iść na górę, młoda kobieta zbliżyła się do biurka, wzięła kawałek papieru i napisała na nim kilka słów pospiesznie. Już odgłos kroków słychać było na schodach. Marceli blady i przerażony wpadł do pokoju.

— Pożar musi być w fabryce. O! Anetto, zapomniałem o wszystkiem przy tobie. Biegnę tam.

— Proszę pamiętać, że teraz już pan należy do mnie! Milona pójdzie za panem, aby mi przynieść wiadomości. Przysięgnij mi pan, że będziesz ostrożnym!...

Pocałowała go, a gdy wybiegł, zwróciła się do służącej:

— Biegnij do Ars. Nad brzegiem w łodzi znajdziesz Hansa ubranego po chłopsku. Daj mu ten papier i wracaj natychmiast. Idź, Milo. Tym razem nam się powiedzie.

— A ten młodzieniec, co pani zrobi z nim?

Zasępiła się i pochyliła głowę.

— Jeszcze sama nie wiem, Milo. Zdaje mi się, że go kocham!

Służąca uśmiechnęła się smętnie.

— Biedny chłopiec! Jest bardzo miły!

Zniknęła w milczeniu.

Marceli biegł na drodze. Na skręcie zobaczył miasto i fabrykę. Z magazynów czarny słup dymu wznosił się ku niebu, a płomienie zaczynały wybuchać z dachu.

— A! nędznicy! — krzyknął młodzieniec. — Podłożyli ogień! A wuj Graff? Boże mój! Byleby się jemu nie stało nic złego.

Przyspieszył biegu, który stał się nadzwyczaj prędki. Był młody, silny i zagrzany obawą i gniewem. Gromada ciekawych stała na ulicy, trzymana w porządku przez żandarmów. Marceli przebił się przez tłum i wpadł zdyszany na dziedziniec. Robotnicy tworzyli łańcuch, aby zasilać sikawkę miejską. Sikawka fabryczna otrzymywała wodę z zbiornika maszyny parowej.

Widząc syna swego chlebodawcy, robotnicy wołali jeden przez drugiego:

— A! pan Marceli! Nareszcie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

uzasadnione prawo przypuszczać, że p. Mokłowski sam kandyduje do Sejmu, a to na tej podstawie, że się dziś publicznie pochwalił, jak to z końcem kwietnia b. r., podczas bicia szyb we Lwowie, p. namiestnik Piniński błagał go: „panie Mokłowski, ratuj pan!“ (!!) — no i p. Mokłowski był łaskaw ratować, zatem niewątpliwie stał się u rządu persona grata.

Drugi z dzisiejszych socjalistycznych prowodyrów, to niejaki Szminda, który ma tyle zdolności agitatorskiej, co pies do astronomji, ale oddać mu trzeba słuszność, jako wynalazcy: oto podał myśl skasowania politechniki lwowskiej, jako naukowej instytucji całkiem niepotrzebnej, a radził w gmachu tym potworzyć — tanie mieszkania dla robotników.

Trzecim prowodyrem i mowcą był dr Hankiewicz, oficjalny Rusin, pyszna dekoracja w polsko-ruskiej narodowościowo-socjalistycznej szopce, który daleko lepiej umie po polsku, aniżeli po rusku, a jako zakamieniały mieszczuch, z upodobaniem prawi o stosunkach wiejskich.

Ponieważ przy nadchodzących wyborach sejmowych mógłby znowu kto zarzucić galicyjskim socjalistom, że stoją na gruncie narodowym i ponieważ gotowe stąd wyniknąć jakie pomyłki, stwierdzamy, iż przewodniczący dzisiejszego zgromadzenia, po skończonych mowach (tłumowi w takich sanctuarjach dysputować nie wolno, tylko klaskać i rezolucje przyjmować), wezwał zebranych do wzniesienia okrzyku na cześć międzynarodowej socjalnej demokracji.

Tyle można dziś powiedzieć o ruchu przedwyborczym w obozie socjalistycznym. Zaczyna się też ruch i w innych kołach. I tak np. z ratusza dochodzą głuche wieści, że już tam przygotowuje jakąś akcję komitet magistracki z p. Edw. Webersfeldem na czele. P. Breiter po wsiach także już chłopów „organizuje“, daje im broszurki, gazetki, ale na razie grona jego słuchaczy liczą się wszędzie na jednostki. Lwowska Izba handlowa już sobie posła ponfnie „zamianowała“.

Pana Marchwickiego już się tam wyparli i pokazują mu figę; mandat Izby dostać musi — jak postanowiono — p. Kolischer; a więc byłby jeden żyd więcej. Żydzi z poza Izby handlowej myślą, kogoby sobie wybrać w miejsce zmarłego Bernarda Goldmana; postępowi forytują adwokata dra Liliena, opozycjonistę, a konserwatywni dra Byka, znanego kahalnika. Ponieważ prąd opozycyjny przeciw konserwatywno-kahalnej klice wśród żydów lwowskich mocno się rozwinął, spodziewana jest gorąca walka między Lilienem a Bykiem, ale zwycięstwa nie można przepowiadać ani jednemu, ani drugiemu.

Z odbytej we Lwowie w ubiegłym tygodniu dwudniowej konferencji sjonistów, mamy kilka interesujących szczegółów do zanotowania. Oto galicyjskie stowarzyszenia sjońskie przystąpiły do austrjackiego związku, wyznaczyły Lwów na siedzibę komitetu związkowego, konferencja uchwaliła utworzyć organizacje okręgowe we Lwowie, Krakowie, Przemyślu, Drohobyczu, Stanisławowie, Kołomyi i Tarnopolu. — Uchwaliła dalej, że sjoniści muszą w naszym kraju mięszać się do spraw politycznych, że krakowskie pismo „Der Jude“ ma stać się organem sjonistów zachodnio-galicyjskich, że lwowski „Wschód“, dzisiaj pismo żydów rosyjskich, winien więcej oddać się sprawom sjonistów galicyjskich, wreszcie, że należy postarać się o zaprowadzenie w szkołach hirszowskich języka hebrajskiego jako obowiązkowego. Panna Róża Pomeranz skarżyła się na katolików, że odstraszają żydów od brania udziału w pracy sjonistycznej, zażądała przeto, by informowano wpływowe koła katolickie o prawdziwych celach sjonizmu.

W naszym magistracie kroi się małe świństewko. Oto bardzo bliskiem jest ustąpienie p. Romanowskiego z urzędu dyrektora (wiceprezydenta) magistratu. Z porządku rzeczy najwyższy ten stopień urzędniczy w tej machinie urzędowej, powinien dostać się któremuś ze starszych radców magistratu. Tymczasem uprzątają wszystkie przeszkody, aby dyrektorem magistratu został młody radny, adwokat Lisiewicz. Taki „einschub“ ani dla urzędników, ani dla dobra samego urzędu nie jest pożyteczny, chyba, że idzie o to, aby w magistracie lwowskim ciągle coś brzmiało fałszywie. (*rs.*)

Powodzie i wylewy.

Z Przeczycy piszą do nas: Rzeka Wisłoka a z nią i górskie potoki, zacząwszy od Jasła aż hen w powiat pilzneński dnia 20, 21, 22 b. m. nawiedziły nas okropnym wylewem. Wszystkie nasze plony wniwecz obrócone, grunty prądem wody spłukane, przygórza falą zorane, wszędzie okropne zniszczenie. Panowie sejmują o kanałach, a nikt nie pomyśli, aby raz rzeki skutecznie wyregulować i owałować; co komu po kanałach, jak nie będzie co nimi spławiać! Regulacja rzek prowadzi się niedołężnie, zamiast zaczynać roboty od źródeł i prowadzić po obydwóch brzegach aż do ujścia, robi się dorywkowo różnemi ustępami, zatem też, gdy się w jednem miejscu tamy pobuduje, w drugiem miejscu woda je niszczy i znowu się je buduje nanowo. Gdyby się kto obcy przypatrzył w jasielskim powiecie dziko płynącej Wisłoce, niemałoby się zdziwił, że w cywilizowanym świecie coś podobnego istnieć może. — Folwark Maszowice prawie w centrum obrębu Jasła, gdzie się znajdują władze techniczne, władze rządowe i autonomiczne, prawie zeszedł z horyzontu, stając się jednem w setki mórg idącem szutrowiskiem: a na to patrzy się spokojnem okiem, i o kanałach się radzi! Wprzódy jedno, a potem drugie rozpoczynać! Pracujemy, koszty łożymy, budujemy, lecz nie dla siebie, bo pod ciężarem wyzysku i fiskalizmu jeden po drugim znikamy, a w miejsce nasze wstępują obywatele pejsaci, a Galicja wnet będzie krajem obiecanym.

Z Ropczyc piszą do nas: Oberwanie chmury miało miejsce w powiecie ropczyckim w dniu 21 b. m. Woda tak gwałtownie wzbierała w rzece Wielopolce, że w przeciągu niecałej godziny kilka wsi i pół miasta Ropczyc stało już zalane rozszalałym żywiołem, który niósł na swóch falach cały dobytek wieśniaczy, skoszone świeżo siana, zabrane domy i mosty. Wielu ludzi, zaskoczonych w polu, tylko przez szybkie wdrapanie się na drzewa uratowało swoje życie. Szkody w polach ogromne, w niektórych miejscach pozostała tylko goła ziemia, zasypana kamieniami; straty w ludziach nie było.

O stanach wód i rozmiarach powodzi ogłasza „Gaz. lwowska“ następujące doniesienia:

Soła pod Żywcem, 21 b. m. o godz. 12 w południe podniosła się ponad niski stan o 0 55 cm., deszcz pada dalej, woda przybywa.

Dunajec pod Nowym Sączem dnia 21 b. m. od godziny 5 rano do 12 w południe podniosła się woda o 2 05 metr., deszcz pada bez przerwy, woda przybywa. Kamienica, dopływ Dunajca, podniosła się tego samego dnia rano do bardzo znacznej wysokości i zalała niżej położone domy gminy Załubińcze, które zostały opróżnione i środki bezpieczeństwa zarządzono.

Biała tarnowska pod Ciężkowicami dnia 21 b. m. podniosła się o 2·75 m., woda zaczyna opadać, równiny po obu brzegach zalane.

Wisłoka pod Pilznem podniosła się dnia 21 b. m. o 2 m. po nad stan zwyczajny, a d. 22 b. m. o g. 5 rano wynosiło wezbranie 4 17 m. t. j. o 37 cm. wyżej jak w roku 1895

O godzinie 6 rano opadła woda o 2 cm. O rozmiarach powodzi brak bliższych wiadomości.

San pod Sanokiem dnia 21 b. m. podniósł się po nad stan zwyczajny do 9 godziny rano o 2·16 m., woda przybywa dalej. Potok Płowce przepływający pod Sanokiem, zalał niżej położone domy w Posadzie olchowskiej.

Pod Przemyślem dnia 21 b. m. o godz. 4 po południu woda podniesiona o 1·65 m. i przybywa dalej.

Wisłok dnia 21 b. m. między Sanokiem a Rymanowem tor kolejowy zalany.

O stanach wód w dorzeczu Dniestru nie nadeszły dotąd żadne doniesienia.

ZE SWIATA.

Ugodzony przez prąd elektryczny.

Znany elektryk paryski André Broca przez przypadkowe zetknięcie się z prądem zmiennym, idącym od przewodu miejskiego w Paryżu, o mało co nie zginął. Uratowała go jedynie przytomność umysłu asystenta, który w ciągu trzech sekund zdołał prąd przerwać.

Prąd miał napięcie 110 wolt o 42 perjodach w sekundzie, a napięcie to wystarczyło, aby pomiędzy dwoma drutami, o 6 centymetrów od siebie odległymi, wytwarzać ustawiczne wyładowanie elektryczności.

Skóra ugodzonego nie uległa spaleniu, gdyż trzymał oba wielkie elektrody w rękach. Rzucony przez ogólny skurcz mięśni o ziemię, starał się z najwyższym wysiłkiem woli wypuścić z rąk elektrody, ale wnet zaniechał tego, jako rzeczy wręcz niewykonalnej. W tej chwili jednak przyszły mu na pamięć znane doświadczenia innych badaczy i rzekł sobie w duchu. „To pochodzi od prądu zmiennego... serce zaraz przestanie bić i będę zgubiony...“ Próbował jeszcze zawołać do asystenta: „Przetnij druty!...“ lecz zdołał wydobyć z siebie tylko krzyk niezrozumiały.

Gdy leżał na ziemi, stracił wszelką świadomość o tem, że ma ręce i ramiona. Zdawało się mu, jak gdyby ściany pokoju nachylały się nań pod kątem 45 tym, a zabarwione były na zielono, poczem zupełnie utracił przytomność. Asystent, przeciąwszy tymczasem przewód, podniósł badacza, któremu też wnet zaczęła przytomność powracać. Nie odczuwał żadnych bólów, za to uczucie bojaźni nie do opisania. Mógł iść wprawdzie, lecz zdawało mu się przytem, jak gdyby miał tylko głowę i nogi, natomiast ani tułowia, ani rąk. Próbował poruszać temi ostatniemi, lecz były, jakby zupełnie sparaliżowane. Gdy asystent dotknął się jego ręki, poczuł w niej przejmujące zimno, później uszczypnął go w ramię z całej siły, lecz Broca nie czuł tego wcale. Wrażliwość mięśni i skóry była przeto kompletnie znieczulona. Po upływie jednak 3 do 4 minut, zaczął porażony zlekka poruszać łokciami, a w kwadrans potem mógł wykonać ruch delikatny palcami. Z wielkim mozołem powiodło mu się nawet utrzymać pióro i napisać jedno słowo.

Stopniowo wracała też czułość skóry i mięśni, wszelakoż uczucie wielkiego chłodu trwało w jego organizmie z pół godziny i stawało się nawet bolesne, gdy np. dotknął się metalowej linji. Z trudem wielkim zawlókł się Broca do swego mieszkania i położył się do łóżka, lecz po upływie półtorej godziny napadła go niesłychanie przykra duszność, jak gdyby atak dychawicy i stan ten trwał ze trzy kwadranse. Jeszcze nazajutrz czuł się Broca jak zbity i dopiero po upływie 48 godzin ustąpiły wszystkie skutki fatalnego wypadku tego! Przejściowe porażenie można sobie objaśnić działaniem prądu na mózg, albo też prostracją, skutkiem gwałtownego skurczu mięśni, albo wreszcie bezpośredniem działaniem elektryczności na tkanki. Ostatnie to przypuszczenie jest najprawdopodobniejsze, gdyż ruchliwość mięśni bywa o tyle dłużej ubezwładniona, o ile prąd był silniejszy. Późniejsze przypadłości sercowe były wynikiem tego, że przez gwałtowne podrażnienie mięśni wytworzyły się w krwi rozmaite silne trucizny.

Tajemniczy zamach na księdza.

Bliższe szczegóły tajemniczego zamachu na księdza Croissant w Paryżu, o którym już doniosły depesze, są następujące: Młody, o wielce dystyngowanym wyglądzie, ks. Croissant, był profesorem matematyki w pewnym instytucie wychowawczym na Rue de Madrid, jednej z najludniejszych ulic Paryża. Dopiero w ubiegłym roku opuścił to swoje stanowisko, zamieszkał na Rue Leon Cosnard, gdzie udzielał prywatnie lekcyj dzieciom pierwszych rodzin paryskich. Sześć tygodni temu ks. Croissant otrzymał list anonimowy, naznaczający mu około godziny 10 wieczorem opodal łuku tryumfalnego na placu Wagramskim „rendez vous“.

Ks. Croissant nie poszedł jednak na oznaczone miejsce, lecz oddał anonim jednemu z przyjaciół do przechowania. Niebawem nadszedł drugi anonim, który się kończył słowami: „Moja zemsta niedaleka. Tym razem już mi pan nie ujdziesz“. Ksiądz, nie wiedząc, co to wszystko ma znaczyć, oddał list z pogróżkami komisarjatowi policji swojej dzielnicy.

W kilka dni potem wyprowadził ks. Croissant swych uczniów na przechadzkę do parku Monceau. Tu usiadł sobie na ławce, kiedy chłopcy wkoło niego biegali, łapali się i grali w piłkę. W tem usiadł obok księdza jakiś pan, ubrany w elegancki czarny anglez. Ks. Croissant zauważył, że nieznajomy trzymał w ręce jakiś instrument, który był w części ukryty pod rękawem. Księdzu wydało się, że był to rewolwer; wstał więc szybko z ławki, a za nim podniósł się także i ów nieznajomy. Ks Croissant dał świstawką znak swoim wychowankom, że już myśli odejść z nimi do domu. Na ten świst ów nieznajomy oddalił się szybkim krokiem w jedną z bocznych alei, a ksiądz opuścił z chłopcami park.

W niedzielę około godziny 10 wieczorem, gdy już ks. Croissant położył się do łóżka, zbudziło go pukanie do drzwi. Na zapytanie księdza: „Kto tam?“ odpowiedział jakiś nieznany głos zewnątrz: „Telegram!“ — „Proszę wsunąć depeszę popod drzwi!“ — rzekł ksiądz. — „Kiedy telegram jest rekomendowany i trzeba podpisać recepis“ — brzmiała odpowiedź.

Wobec tego ks. Croissant wdział na siebie sutannę i otworzył drzwi. W tej jednak chwili padł strzał, kula, przelatując ponad głową księdza, utkwiła w przeciwległej futrynie drzwi, wiodących do kuchni. Ksiądz zamknął szybko drzwi i tak uszedł szczęśliwie przed drugim strzałem, który mógłby był już trafić.

Odgłos strzału zaalarmował cały dom. Z wszystkich pięter pozbiegali lokatorzy, przeszukano wszystkie klatki piętrowe, podwórze, komórki i strych, lecz nigdzie nie znaleziono ani nawet śladu, któryby mógł wskazać zbrodniarza. Brama od kamienicy była zamknięta tak przed zamachem, jak i po zamachu, zbrodniarz zatem nie mógł opuścić kamienicy. Ta okoliczność czyni sprawę jeszcze więcej tajemniczą.

Na razie jedynym materjałem, mogącym posłużyć do wykrycia zbrodniarza są dwa wspomniane listy anonimowe, kula rewolwerowa, którą wyjęto z futryny i wreszcie napisana ołówkiem na drzwiach, wiodących do sypialni księdza, litera: „C“. Policja czyni bardzo energiczne starania, aby całą tę tajemniczą sprawę wyświetlić i zbrodniarza ująć.

Mianowania. Namiestnik zamianował kancelistę policyjnego Ludwika Pawłowskiego oficjałem policyjnym, a tytularnego wachmistrza żandarmerji Antoniego Czubaka kancelistą policyjnym w etacie Dyrekcji policji we Lwowie.

Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianował oficjała rachunkowego Jana Chełmińskiego rewidentem rachunkowym, asystenta rachunkowego Józefa Melzera oficjałem rachunkowym, praktykanta rachunkowego Władysława Mertę asystentem rachunkowym, tudzież kalkulanta rachunkowego Stefana Zagórkiego praktykantem rachunkowym.

Konkursy rozpisują: Prezydjum namiestnictwa na posadę jednego starszego komisarza i jednego komisarza dla dyrekcji policji w Krakowie; termin do 15 lipca. — Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie na posadę asystenta przy katedrze budownictwa lądowego za wynagrodzeniem 1400 k.; termin do 10 lipca.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w poniedziałek Narodzenie św. Jana; we wtorek Wilhelma, opata i Łucji, panny, męczennicy; w środę Jana i Pawła, braci, męczenników.

Kalendarz myśliwski. Od 15 czerwca wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W czerwcu wolno łowić: bolenia, lipienia, głowacicę, swinkę, sandacza, pstrąga i łososia oraz raka samca.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 33, zachód przypada o godz. 7 minut 51, długość dnia godzin 16 minut 18.

Stan powietrza. Dnia 24-go czerwca o godzinie 7 rano barometr 741 8, termometr + 20 5 wilgotność 86 %, wiatr zachodni. Zachmurzenie 2

Kupujcie tylko u Chrześcian!

* **Nowy sztandar pułkowy.** Dwudziesty pułk piechoty (nowosądecki), którego obecnym właścicielem jest książe Henryk pruski, otrzymał dziś nowy sztandar. Poświęcenie i wręczenie nowego sztandaru odbyło się nader uroczyście. W dziedzińcu koszar arcyksięcia Rudolfa ustawiono ołtarz polowy, przy którym Mszę odprawił proboszcz wojskowy ks. Grusz, który następnie nową chorągiew poświęcił wobec głównokomenderującego korpusem, przedstawicieli władz cywilnych, jeneralicji, oficerów i całego pułku. Z osób cywilnych byli obecni: pp. Laskowski, Czyszczan, Korotkiewicz, Horoszkiewicz, Friedlein, burmistrz N. Sącza dr Barbacki. Właściciela pułku reprezentował adjutant ze świty cesarza Wilhelma II., major Bülow, brat kanclerza, w towarzystwie kapitana 20 p. p. Strańskiego. Matkę chrzestną, księżnę Irenę heską, żonę księcia Henryka pruskiego a siostrę carowej, zastępowała pułkownikowa Pitterowa v. Pittersdorf, która nowy sztandar ozdobiła wstęgą, jako darem od matki chrzestnej. W języku niemieckim przemówił prob. ks. Grusz, w języku polskim ks. Krussowski, poczem odbyło się wbijanie gwoździ przez matkę chrzestną, Alborego, Czyszczana, Laskowskiego, hr. Bülowa, generalicję, Friedleina, Barbackiego i t. d.

Po wbiciu gwoździ i po przemówieniu pułkownika otrzymał z rąk hr. Bülowa w imieniu cesarza Wilhelma medal czerwonego Orła były chorąży sierżant Burek, poczem nastąpiła defilada i oddanie starej chorągwi, która będzie odesłana do arsenału wiedeńskiego.

Dziś o godz. wpół do 2 obiad w Kasynie wojskowem, w którym weźmie udział jeneralicja, hr. Bülow, reprezentanci władz, dzienników. O godz. 6 tej uczta dla 1200 żołnidrzy. Wieczorem zabawa w koszarach i w ogrodzie.

Cały gmach koszar był wspaniale udekorowany. Po ceremonjach poświęcenia odbył się w ogrodzie wielki bankiet uczestników poświęcenia a w dziedzińcu uczta dla żołnierzy.

Uroczystość rozpoczęła się wczoraj wieczorem pochodem z lampjonami przez ulice Krakowa przy dźwiękach orkiestry, oraz koncertem w klubie oficerskim.

Major Bülow składał wczoraj wizyty naczelnikom krakowskich władz; między innymi odwiedził także prezydenta Friedleina.

* **Z dziejów Banku galicyjskiego.** Czytelnicy przypominają sobie charakterystyczną sprawę procesu bankiera Jakóba Hochstima przeciwko Kleinbergowi i Szczepanikowi. Hochstim, jak wiadomo, zażądał zabezpieczenia należących mu się pieniędzy za doprowadzenie do skutku „interesu" Banku galicyskiego ze Szczepanikiem, na pieniądzach, jakie Bank miał Kleinbergowi wypłacić. Motywował żądanie tem, że przedsiębierstwo wynalazków Kleinberga i Szczepanika nie daje żadnych rękojmi wypłacalności do wysokości tej sumy. Kleinberg w obronie zarzucił Hochstimowi, że w ten sposób chce wykonać wymuszenie. Hochstim zaskarżył za to Kleinberga i adw. Monatha o obrazę czci. Do rozprawy jednak nie przyszło, ponieważ Kleinberg i Monath przeprosili Hochstima i zapłacili mu tytułem grzywny 150 koron, które Hochstim przeznaczył na — powodzian w Tyrolu! To są tylko początki...

* **W sprawie Zjazdu abiturjentów** otrzymujemy następujące pismo: W ostatnich dniach dostała się do naszych rąk odezwa, ogłaszająca III (?) Zjazd maturzystów przy końcu b. m. Na tej odezwie figurował podpis „Komitet maturzystów krakowskich". Otóż myśmy żadnego komitetu, upoważnionego do zwoływania Zjazdu nie wybierali, a powtóre odezwa rewolucyjnie zredagowana, bije taranem na profesorów, jako wrogów naszych, zacofańców i wszeteczników. Chcćby nawet tak było, to przez to niedalibyśmy dowodu swojej dojrzałości, ale poprostu najnędzniejszego żakostwa, niedelikatności i złego wychowania, gdybyśmy, dorwawszy się wolności słowa, rzucali błotem na naszych profesorów. Nie potrzebujemy więc żadnych przywódców, bo jeżeli będziemy chcieli, to sami urządzimy Zjazd, któremu nie będzie przyświecać idea, postawiona przez partję socjalno-demokratyczną, ale idea prawdziwej miłości kraju i społeczeństwa. Kładziemy zatem protest, jakobyśmy ten Zjazd zwoływali i nie weźmiemy w nim wcale udziału. Imieniem abiturjentów gim. I. św. Anny: *Józef Bohdan Benedyktowicz, Włodzimierz Angelus.*

* **Dynastja czeska.** Po całotygodniowem bezkrólewiu odbyła się wczoraj przed wieczorem intronizacja nowego króla kurkowego. Został nim z woli losu i celnego strzału p. Józef Splichal, obywatel m. Krakowa i rusznikarz, rodem Czech. Trzeci to z rzędu król kurkowy narodowości czeskiej, kolejno obejmujący godność i splendor panowania nad bracią strzelecką w Krakowie.

Pan Splichal nietylko strącił ostatni szczątek, ale w poprzednich dniach zdobył największe części tegoż kura, rywalizując z pp. Fenzem i Fuchsem. Marszałkami zostali pp. Roman Chmurski, były król i wielokrotny marszałek i jeden z najmłodszych członków p. Stanisław Stachowicz, wspólnik znanej fabryki sukna pod firmą Zajączek i Lankosz w Kętach, a zarazem reprezentant składu sukna w Krakowie.

Po ozdobieniu króla i marszałków oznakami i po wręczeniu insigniów odbył się po ogrodzie tradycyjny pochód przy dźwiękach muzyki 56 pułku i przy huku moździerzy. Wieczorem odbył się bankiet na cześć nowego króla i marszałków. Wśród uczty wznoszono toasty naprzód na cześć cesarza, a następnie nowego króla i wielu innych. Po uczcie Towarzystwo odprowadziło króla do jego mieszkania.

* **Zamknięcie roku szkolnego** dla dorosłych analfabetów, odbyło się w niedzielę po południu, w szkole wydziałowej przy placu Matejki. W akcie tym uczestniczyli: inspektor krajowy p. Mieczysław Zaleski, inspektor okręgowy szkół ludowych krakowskich p. Kawecki, wiceprezes męskiego Towarzystwa „Szkoły ludowej" p. Kazimierz Bartoszewicz, sekretarz tegoż Koła p. Eustachy Śmiałowski, oraz zastępca sekretarza p. Świętek.

Po modlitwie najprzód egzaminował frekwentów z nauki religji katecheta ks. Piechnik. Następnie z nauki czytania oddział I nauczyciel Orszulski. W oddziale II na egzaminowanie p. Wajdy odpowiadali z dziejów ojczystych i popisywali się z płynnego czytania. Egzamin wypadł bardzo dobrze i okazywał świetny postęp również z pisania, o czem świadczyły liczne kajety. Po dokonanym egzaminie przemówił do uczniów kierownik tejże szkoły dyrektor Parczyński, oddając przedewszystkiem uznanie wytrwałości frekwentantów, którzy bez przymusu z dobrej woli dążą do światła nauki, odmawiając sobie nietylko spoczynku niedzielnego, ale i wszelkiej rozrywki. Toż samo uznanie wyrazili następnie p. Bartoszewicz i p. inspektor Zaleski. Z 80 uczniów (41 na oddziale I i 39 na oddziale II-gim) wszyscy otrzymali nagrody za pilność. Nagrody udzielono w książkach, przeważnie ze streszczonych dzieł Sienkiewicza, w wydaniu ludowem. Jeden z najpilniejszych, liczący dziś 53 lat, otrzymał całą trylogję Sienkiewicza.

* **Z teatru.** W sobotę znowiono „Urjela Akostę" z Kotarbińskim w roli tytułowej. Jestto najświetniejsza kreacja tego niepospolitego artysty, te też zbierał objawy gorącego uznania ze strony dość licznie zgromadzonej publiczności.

Judytę grała poraz pierwszy panna Sulima. Doprawdy szkoda, że dopiero w ostatnich dniach sezonu dano pannie Sulimie rolę dramatyczną, pozwalającą ocenić, jak bardzo może być użyteczną siłą wśród dzisiejszego braku talentów pomiędzy młodszem pokoleniem artystek. Panna Sulima grała Judytę z siłą i uczuciem. Powinszować jej można tego popisu, który podobno jest ostatnim na naszej scenie. Piszemy „podobno", bo po sobotnim występie zapewne nie zabraknie usiłowań, aby pozyskać p. Sulimę i nadal dla krakowskiego teatru.

Głęboko myślącym, nad wiek dojrzałym Spinozą, była panna Jutkiewiczówna. De Santosem, dość zresztą mało groźnym, był p. Sosnowski. Ben Akibę odtworzył ciepło p. Stępowski. (*cz*).

* **Przyznanie nagrody.** Prezes Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, Edward hr. Raczyński, przeznaczył z własnych funduszów kwotę 2000 koron, jako nagrodę za obraz, który uzna dyrekcja Tow. za najlepszy z pomiędzy nadesłanych na inauguracyjną wystawę w nowym domu Towarzystwa. Dyrekcja na odbytem w niedzielę pod przewodnictwem wiceprezesa p. dra Stanisława Tomkowicza posiedzeniu, przyznała powyższą nagrodę p. Jackowi Malczewskiemu za tryptyk p. t. „Anioł".

* **Upadek z ganku.** Wczoraj popołudniu wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Mikołajską pod l. 7, gdzie spadł z ganku I-go piętra na bruk pisarz kolejowy Czesław Koniar, odniósłszy ciężkie uszkodzenie ciała przez złamanie ręki i silne potłuczenie głowy. Koniar bawił się na ganku z 7 letnim Wojciechem Smoleniem, którego podnosił do góry, a przechyliwszy się nieostrożnie przez poręcz, spadł na bruk podworca razem z chłopcem, któremu jednak cudownym prawie sposobem nic się nie stało. Koniara odwiozło pogotowie do szpitala św. Łazarza.

* **Pośpiech sądowy dla niecywilów.** Ciekawym obrazkiem równości praw dla cywilów i wojskowych jest sprawa, która będzie przedmiotem sądowego orzeczenia. Pan Gaszyński, jako właściciel realności przy ulicy Biskupiej, wynajął lokal jednemu z jenerałów. Pomiędzy właścicielem a lokatorem panowała zupełna zgoda, której wyrazem było i korzystanie jenerała z bramy wjazdowej sąsiedniej realności, (fabryki lodu), której p. G. jest współwłaścicielem. Ale jenerała przeniesiono, a mieszkanie po nim do upływu kontraktu objął pułkownik Littke. Z nowym lokatorem przyszło do pewnych nieporozumień, skutkiem czego zaostrzyły się i stosunki z właścicielami fabryki. Byliby oni chętnie pozwolili panu pułkownikowi na dalsze korzystanie z bramy wjazdowej, ale czekali z jego strony na proste odwołanie się do ich grzeczności. Gdy to nie nastąpiło, w zeszły piątek kazali zamknąć bramę na kłódkę. Pani pułkownikowa w nieobecności pana G. kazała siłą zamek rozbić. Pan G. udał się ze skargą do policji i jednocześnie nową kłódką bramę zamknąć polecił. Stało się to w piątek o godz. 4 po poł. a już w godzinę później wniósł pułkownik L. skargę na niego do sądu. Natychmiast na poczekaniu wyznaczono termin przed sądem powiatowym na sobotę na godz. 2. Ponieważ zaś pana G. nie było w domu i niemożna mu było doręczyć wezwania — przeto sąd mianował mu stante pede... kuratora.

W niedzielę (dzień spoczynku) przybyła o 9·10 rano z mianowanym kuratorem komisja, która pod groźbą zażądała klucza od służby i bramę otworzyła.

Nie wchodząc w meritum sprawy, notujemy tylko fakt niebywałego pośpiechu, jakiego przykładu zapewne nie dostarczy żadne na świecie sądownictwo. Żaden cywil, żyjący w jednym z krajów w Radzie państwa reprezentowanych, nie doczeka się zapewne nigdy takiej opieki, — ale doczekać się może, że mieszkając stale we własnej kamienicy, wydaliwszy się na kilka godzin z mieszkania, jako niewiadomy z miejsca pobytu, dostanie kuratora!

I mówią, że na świecie niema nic nowego, że „wszystko to już było". Nie, tego jeszcze nie było — Kraków może wziąć patent na nowy „wynalazek", zwiększający szybkość postępowania sądowego i na oryginalne pojęcie zastosowania przepisów o mianowaniu kuratora.

* **Badanie dna Morskiego Oka.** W Zakopanem pod przewodnictwem wiceprezesa Towarzystwa rybackiego dra Rozwadowskiego odbyła się w dniach 14 i 15 wycieczka naukowa do Morskiego Oka, celem zbadania fauny podwodnej i dna tegoż jeziora górskiego. W wycieczce tej brali udział przedstawiciele Wydziału krajowego i Towarzystwa rybackiego, oraz przedstawiciele rządu w liczbie 14 osób. Badanie odbyło się za pomocą materjałów wybuchowych i elektryczności, przyczem wypłynęło na wierzch paręset pstrągów różnej wielkości, a w tem kilka nieznanych odmian. Próby dokonał p. Sippel w asystencji p. Sarego (juniora). Duchy gór i jezior zemściły się jednak za zakłócenie im spokoju. Bezpośrednio po wybuchu podwodnej miny, zerwała się szalona burza, jakiej najstarsi górale nie pamiętają i pochwyciła uczestników na pełnem jeszcze jeziorze. Burza groziła wywróceniem tratwy, życie śmiałych badaczy było w niebezpieczeństwie. Bałwany na jeziorze wznosiły się do metrowej wysokości. Termometr wskazywał cztery stopnie.

Zakończenie roku szkolnego w znanej szkole gry fortepianowej p. Grzywińskiej odbyło się w niedzielę dnia 23 b. m. wieczorem, przy niezwykle licznym udziale gości. Produkcje muzyczne, któremi uczniowie i uczennice uraczyli audytorjum, nie pozostawiały pod względem wykonania nic do życzenia. Niezwykły aplauz wywołały krakowiaki Kątskiego, odegrane z werwą i temperamentem przez p. Filipkową oraz poprawne odtworzenie kilku utworów Chopina przez pannę Chmielarczyk. Z damami współzawodniczył z sukcesem p. Molkner.

Stowarzyszenie dla polskiej sztuki stosowanej. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowny Panie Redaktorze! Uprzejmie prosimy o łaskawe umieszczenie następującego oświadczenia: „Ponieważ sprawa polskiej sztuki stosowanej, od dawna zajmuje powszechnie umysły i jako rzecz niezwykle doniosłego znaczenia, powinna jak najprędzej wejść w życie i rozpocząć swój stateczny rozwój przeto grono ludzi, tą sprawą żywo zajętych, umyśliło zawiązać

Stowarzyszenie celem pobudzenia uzdolnionych do działania na tem polu sił.

To grono kilkunastu osób, postanowiwszy dać tylko początek dziełu, podjęło się przeprowadzenia najpierwszych przy takiem powstawaniem niezbędnych czynności, jak ułożenie statutu i wysłanie go władzom do zatwierdzenia, co już uskutecznionem zostało, a dalej — rozbudzenie zajęcia i zapału do sprawy w jak najszerszych kołach społeczeństwa i zjednanie dla niej jak najliczniejszych pracowników, a to, aby zwołane w jesieni pierwsze walne Zgromadzenie wybrać mogło zarząd, który tak ważnej sprawie nada właściwy kierunek“. Komitet tymczasowy Towarzystwa „Polska sztuka stosowana“.

Zaginięcie dziecka. Julian Sieprawski, robotnik, zamieszkały przy Dolnych Młynach l. 9, wyszedł wczoraj o godz. 9 rano z domu, zabierając ze sobą swoją 3 letnią córeczkę Anielcię. Sieprawski wrócił do domu dopiero po południu, ale bez dziecka, które, prowadząc po szynkach, stracił z oczu i zgubił. Dziecko do dziś rano nie zostało odnalezione.

Wyprzedaż za bezcen książek nakładu p. K. Bartoszewicza, odbywająca się przy ul. Florjańskiej l. 28, zostanie zamknięta we środę. Przypominamy więc, że za 40 ct. można tam nabyć 2 tomową cenną „księgę 3 go maja“ (cena dawna 4 złr.) za 10 centów „Powieści poetyczne“ Niemcewicza (cena dawna 1 złr.) za 60 ct. „Kościół ruski“ J. Bartoszewicza (cena 4 złr.), za 50 ct. cały rocznik „Przeglądu literackiego,“ po 10 ct. pojedyncze tomy dzieł Krasickiego, Niemcewicza, po 5 centów zeszyty pereł humoru polskiego i t. d.

Z Zakopanego pisze nam nasz korespondent „Exsul“: „Ofiarę Gewontu, której tragiczny zgon opisałem przed tygodniem, pochowano na cichym cmentarzu zakopańskim d. 17 b. m. w poniedziałek rano. Matka ś. p. Olgierda Januszkiewicza przybyła dzień przedtem: rozpacz jej, gdy się wreszcie dowiedziała, że syn nie żyje, była straszna: poprowadzono ją do kostnicy i tam zobaczyła tę rzecz okropną bezkształtną i krwawą, która była jej synem. Cicha mogiła pokryła rozbitą ziemską powłokę młodzieńca, który zginął z winy niedozoru i zaniedbanej opieki; serce matki, zdruzgotane tym ciosem, utraci na długo, może na zawsze spokój i szczęście; powstaje z tego tylko przykra przestroga i nauka, bo w naszem społeczeństwie nawet tak straszny wypadek nie potrafi wywołać należytej energji na ukaranie złego. Zło ujdzie bezkarnie i jeszcze na tych, którzy je wytkną, mścić się będzie długo i strasznie. Są takie niedostępne wyżyny w naszem społeczeństwie, dokąd pan prokurator nie śmie i nie ma odwagi zaglądnąć. Sprawiedliwość nie jest dla wszystkich.

Gmina zakopańska przebywała przed kilku tygodniami ostry paroksyzm wyborów: beati qui tenent, zaspali sprawę i do rady gminnej weszły, o zgrozo! — żywioły inteligentne, weszły t. zw. „cepry“: t. j. dr klimatyki T. Janiszewski, inżynier prof. Rutkowski, i znany artysta-rzeźbiarz prof. szkoły zawodowej, Nalborczyk.

Strach padł na obóz dra Chramca, ale od czegóż kruczki i wykręty, wszakżeż górale słyną niedarmo ze sprytu i przebiegłości, więc posypały się protesty na zasadzie tej, jakoby lista wyborcza, którą sami „swoi“ ułożyli, była nieformalnie sporządzona.

Czy protest będzie uwzględniony, nie wiadomo; osiągnęli jednak cel główny, stara rada utrzymuje się przy sterze nawy zakopańskiej i z gorączkowym pośpiechem uchwala wszystkie potrzeby dra Janiszewskiego, aby przypadkiem nie powiedziano, że to, co zrobiono, zrobił kto inny, a nie .... Uchwalono tedy na wniosek komisarza rządu dra Piątkiewicza pożyczkę 200 tysięcy na wodociągi i oświetlenie i z odnośną petycją jedzie delegacja z gminy do Sejmu.

W niedalekiej zatem przyszłości otrzymamy wodociągi i wodę i wtedy dopiero będzie można mówić o zdrowotności Zakopanego, bo dotychczas poprostu grozi ciągle uzdrowisku epidemiczny tyfus, dyfterja i inne podobne zmory.

Mamy tu już od dziesięciu dni nieustanną słotę, przerywaną chwilowo błyskiem słońca, to też śmieją się ludzie z napaści urządzanych stale w jednem z krakowskich pism na komisarza klimatyki, jakoby nie zarządzał polewania Chramcówek. Napaści te, dyktowane prywatą a pisane przez człowieka, będącego od roku na ciągłych usługach ambitnej góralskiej natury, przynoszą wstyd dziennikarstwu i już nieraz otrzymały należytą odprawę i skarcenie w tutejszym organie, ale pp. redaktorzy nie bardzo patrzą na ten mały „feler“ korespondenta; każdy przecie żyć musi.

Przyznać trzeba, że dla pewnej części Zakopanego stała się reklama sztuczną, kupną, sprzedajną koniecznością sine qua non. Całe bowiem Chramcówki zmieniły się na podjazd do kolei, przez upór i prywatę jednostki zniszczono raz na zawsze ten niegdyś uroczy zakątek i sześć razy na dzień przychodzące i odchodzące pociągi robią tam taki hałas, rwetes i tartas, że po prostu nerwowi ludzie nie mogą tam mieszkać za nic w świecie. Już o szóstej godzinie świst lokomotywy i zgrzyt wagonów budzi biednych kuracjuszów. Dym z węgla, który się nieustannie wytwarza na stacji a nadto w zakładzie wodoleczniczym dra Chramca, gdzie cały dzień palą węglem pod maszyną oraz w kuchniach, zatruwa powietrze; nadto kurz i pył na ulicy od wozów i pojazdów, dorożek i ciężarowych bryk, które cały dzień kursują z dworca do Zakopanego, daje się poważnie we znaki i tu żadna reklama nie pomoże; ludzie dadzą się złapać, ale potem uciekają jak od powietrza, gdy raz spróbują tego przechwalonego piekiełka z Chramcówek.

Długie i gwałtowne ulewy spowodowały wezbranie górskich potoków; najgorzej wyszli na tem inżynierowie regulujący potok Bystry, gdyż zarząd dóbr Zakopane bez zawiadomienia inżyniera od regulacji, puścił z upustu nagle wodę na potok, w którym się prowadzi roboty. Woda wpadła z szalonym pędem i zrobiła szkody na przeszło 300 złr.

Dzisiaj zaczyna się wypogadzać. Liczba gości wynosi już około 1600 osób. Przedwczoraj przyjechał na dłuższy pobyt autor „Bezdomnych“, St. Żeromski“.

Z powodu poprzedniej korespondencji naszego zakopiańskiego korespondenta, zaznaczamy, że przedrukował ją lwowski „Przegląd“, niepodając, według utartego w Galicji zwyczaju, źródła, z którego ją zaczerpnął. Najcharakterystyczniejszem jednak jest to, że następnego dnia powtórzył ją „Czas“ i — „przez lojalność“ zaznaczył: „donoszą do „Przeglądu“. Że „Czas“ nie może wykrztusić tytułu naszego dziennika, gdy polemizuje z nim w artykułach wstępnych, czy korespondencjach „wiedeńskich“, to jest jasne, ale żeby znowu bać się tego tytułu aż w cytatach kronikarskich, to stanowczo przesada. Tytuł to przecie rzecz tak bagatelna i nieistotna; prawda jednak! my jesteśmy demokratami, „Czas“ zaś tytułuje tylko ludzi i dzienniki „swojej sfery“.

Pijawka. Leib Isler z Ropczyc, znany przedsiębiorca kasowy, o którym już tyle razy pisaliśmy, oprócz pobierania dowolnych procentów wynalazł jeszcze inny sposób naciągania swych klientów. Oto przy wykupnie książeczek udziałowych od występujących członków z jego „towarzystwa eskontowego“ nie wypłaca nigdy właściwej ich wartości, na jaką je sam wystawił, ale ile uzna za stosowne. Tak uczynił on już z kilkoma swymi niebacznymi klientami, których nazwiska w razie potrzeby podamy, a jednemu za taką książeczkę, wystawioną na sumę 50 koron, wypłacił tylko 20 koron, twierdząc, że ona więcej nie warta. Czasby już był, póki jeszcze czas, aby tej specjalności żydowskiej położyły kres odpowiednie władze i wzięły w swoją opiekę pomysłowego żydka Leiba Islera wraz z całem jego przedsiębiorstwem!

Czerwony klasztor w Pieninach do nabycia. Nie ma chyba nikogo, coby był w Szczawnicy na kuracji, a nie poznał Czerwonego klasztoru, położonego na prawym brzegu Dunajca pod przepięknemi „Trzema Koronami“, na pograniczu dawnej Polski i Węgier. w dolinie św. Antoniego. Kto zaś tam był, ten musiał koniecznie i mimowoli przerazić się i w sercu głęboko zaboleć nad ruiną i kościoła niegdyś pięknego i budynków klasztornych po OO. Kartuzach, i pytał: „czemu nikt nie zajmie się restauracją tego cennego zabytku, sięgającego roku 1319, czemu nie osiądą tu jacy zakonnicy np. sympatyczni Kapucyni lub Dominikanie, którzyby i kościołowi dawną potrafili przywrócić piękność i być apostołami dla zaniedbanego, a pobratymczego nam ludu spiskiego?“ Odpowiedź od roku 1807 była zawsze ta sama: bo rząd, a obecnie znowu biskup ruski w Preszowie, do którego „Czerwony klasztor“ należy, nie chce oddać go nikomu, jakby zawzięli się, aby ten bądź co bądź drogi nam Polakom, zabytek do ostatniej doprowadzić ruiny. Zawiązany w r. 1846 w Szczawnicy komitet, który postawił sobie za zadanie wykupno klasztoru i przylegających doń kąpieli siarczanych, mimo najlepszych chęci i usiłowań nie zdołał nic dokonać, wobec uporu biskupa i kapituły preszowskiej. Obecnie sytuacja się zmieniła, biskup gotów jest sprzedać „Czerwony klasztor“, chodzi tylko o to, aby tak jak w r. 1699 znalazł się dobrodziej w osobie biskupa nitryjskiego Władysława Matthyassowskiego, który zagrabiony i zniszczony w r. 1562 przez ludzi zachłannego i bardzo rozrzutnego Jerzego Bornamissy klasztor za 30.000 złr. kupił i OO. Kamedułom w posiadanie oddał pod warunkiem, aby codziennie mszę św. za duszę jego odprawiali, znalazł się i obecnie ktoś taki, coby podobną ofiarę ponieść zechciał. Na jednego byłby to może wydatek za wielki, ale niechby się tylko znaleźli zakonnicy, którzyby tam osiąść i zakupnem i restauracją kościoła i obszernych budynków klasztornych zająć się zechcieli, to nie wątpię, że cały kraj, każdy Polak rzuciłby z pewnością ofiarę na cel tak szczytny i patrjotyczny, wiem zaś z pewnego bardzo źródła, że obecnie za kilkanaście tysięcy kościół, budynki i kawał pola nabyć można.

Podając to do publicznej wiadomości, pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że ludzie wpływowi i pamiątki polskie miłujący, skorzystają z nadarzającej się sposobności i wykupnem drogiej tej pamiątki naszej jak najrychlej się zajmą, choćby dla tego jednego, aby zyskać posterunek na ratowanie braci naszej na pograniczu Węgier od zżydzenia i zdziczenia. — Ksiądz Albin, proboszcz w Szczawnicy.

Nekrologja. Emilja z Wolskich Drohojowska, wdowa po oficerze wojsk polskich z r. 1831 i obywatelu ziemskim z Wołynia, matka znanego w mieście naszem ks. kan. Drohojowskiego, przeżywszy lat 86, zmarła w Krakowie dnia 22 b. m.

— Helena z Niciejów Stopka, żona kontrolora podatkowego, zmarła w Makowie w 26 ym roku życia dnia 20 czerwca b. r. Pogrzeb odbył się w sobotę.

Egzamin dojrzałości w szkole realnej w Krakowie odbył się w dniach od 10 do 22 czerwca b. r. pod przewodnictwem inspektora radcy dworu Franka. Egzamin zdali: Bielski Jerzy, Bittner Jerzy, Baldizeff Włodzimierz, Brand Izaak, Burgielski Władysław, Chrapczyński Eugenjusz, Chrzanowski Bogdan, Czajkowski Roman, Dobiasz Edward, Drożdż Bronisław (z odzn.) Eisen Mojżesz, Fijałkowski Władysław, Giżycki Iwan, Glaser Bernard, Goniakowski Mieczysław, Herzog Zygmunt, Heyn Karol, Hołubowicz Eustachy, Jagustyn Lugwik, Jakusz Witold. Królikiewicz Tadeusz, Kubacki Ignacy, Löschner Zygmunt (z odzn.), Łasiński Władysław, Maćkowski Kazimierz (z odzn.), Menasche Ignacy (z odzn.), Miarczyński Władysław, Musiał Władysław, Noworytko Józef, Obertyński Mieczysław, Oleś Juljusz, Pawlica Juljusz, Pelikan Artur, Petrzyk Jan, Piotrowski Jędrzej, Porębski Stanisław, Rippe Wilhelm, Rybicki Jan Skarzyński Feliks, Stocki-Sosnowski Witold, Skąpski Zygmunt, Świderski Stanisław (z odzn.), Frommer Alfred, Trzetrzewiński Konrad, Urabin Mandel, Urban Marjan, Wątorski Stanisław, Zagórski Stanisław, Zapałowicz Jan, Żebrawski Włodzimierz, Zuławski Bogdan.

11 uczniów publicznych przeznaczono do egzaminu powtórnego z jednego przedmiotu po wakacjach, 2 uczniów publicznych i 4 eksternistów reprobowano na rok, a 3 eksternistów bez terminu.

Kursy walut.

	Korony			
	płacą		żądają	
Ruble papierowe	253	25	254	—
Marki niemieckie	117	20	117	85
Franki papierowe	95	10	95	75
20-to frankówki w złocie .	19	05	19	15

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Wiedeń: Ofiarą podróży cesarza do Czech ma paść namiestnik tamtejszy, hrabia Coudenhove. Miał się on okazać zbyt miękkim wobec agitacji wszechniemieckiej w Czechach północnych. Jego następcą zostanie Jarosław hr. Thun, brat hr. Franciszka, b. prezesa ministrów.

Londyn: Izba lordów po raz pierwszy od wielu lat była zmuszoną ukonstytuować się, jako sąd, wobec jednego ze swoich członków. Lord Russel oskarżony jest mianowicie o bigamję, a według konstytucji angielskiej do sądu nad nim upoważniona jest jedynie Izba wyższa.

Sejm krajowy.

Klub lewicy sejmowej odbył wczoraj pod przewodnictwem posła Rayskiego posiedzenie przy licznym udziale także posłów do Rady państwa, należących do tego stronnictwa (dr Byk, dr Ćwikliński, Jabłoński Wincenty, T. Niementowski i dr Roszkowski). Wybrano komisję złożoną z pp. Rayskiego, dra Małachowskiego, dra Jabłońskiego St., dra Roszkowskiego i dra Byka, która ma zastanowić się nad akcją stronnictwa lewicy sejmowej przy zbliżających się wyborach i zdać sprawę na ponownem zebraniu w ciągu trwania bieżącej sesji sejmowej. Komisja ta otrzymała równocześnie mandat do ewentualnego porozumienia się z innemi stronnictwami.

Warto zauważyć, iż żyd Byk, świeżo obrany członek komisji wykonawczej stronnictwa „narodowego“ został przed paru dniami prezesem lwowskiego kahału i rozpoczął swoje urzędowanie od mowy w języku niemieckim. Patrjota!

Dzisiejsze posiedzenie Sejmu.

LWÓW 24 czerwca. (Tel. własny „Głosu Narodu“). Dziś pojawił się w Sejmie minister dla Galicji dr Leonard Piętak, który przywiózł z sobą projekt w sprawie regulacji rzek galicyjskich. Projekt jest już w namiestnictwie i właśnie teraz pracują nad jego przekładem na język polski, a niebawem wpłynie on przed forum sejmowe w formie przedłożenia rządowego.

W kuloarach jest dość gwarno. Powszechnie przedmiotem rozmów jest wniosek posła Oleśnickiego o podział uniwersytetu lwowskiego na polski i ruski. Nie dziwi nikogo to, że podobny wniosek mógł postawić poseł Oleśnicki, dziwią jednak wszystkich podpisy niektórych tych posłów, którzy sami chcą uchodzić za umiarkowanych. I tak n. p. wniosek posła Oleśnickiego podpisał między innymi kanonik kapituły stanisławowskiej ks. Facewicz i członek Wydziału krajowego Sawczak.

Dziś pojawił się nowy wniosek ruski, mianowicie posła Okuniewskiego, domagający się podziału Rady szkolnej krajowej na polską i ruską.

Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie $^3/_4$11 przed południem. Po odczytaniu nadesłanych pism i interpelacyj przystąpiono do porządku dziennego.

Poseł Adam Skrzyński uzasadniał swój wniosek o zaprowadzenie w Gorlicach szkoły realnej z językiem wykładowym polskim. Jest to konieczną potrzebą, gdyż Gorlice stały się od jakiegoś czasu centrum przemysłu naftowego. Rząd przeto winien jak najprędzej uczynić zadość życzeniom mieszkańców m. Gorlic. Wniosek ten odesłano do komisji szkolnej.

Następnie poseł Oleśnicki motywował swój wniosek o podziale uniwersytetu lwowskiego na polski i ruski, który również odesłano do komisji szkolnej.

Po mowie posła Oleśnickiego wszedł do Izby kardynał książę biskup Puzyna, którego powitał imieniem Sejmu marszałek krajowy hr. Badeni. Marszałek wyraził radość z tego powodu, że Ojciec św. uczcił nominacją jego na kardynała kraj cały.

Z kolei poseł Sękowski uzasadniał swój wniosek o zaprowadzenie kontroli nad handlem nawozami sztucznemi, wykazując, na jaki to nieraz wyzysk są narażeni chłopi ze strony niesumiennych handlarzy. Wniosek odesłano do komisji gospodarstwa krajowego.

Poseł Bonnicki motywował swój wniosek o uregulowanie płac służby kościelnej (organistów i djaków).

Poseł Jabłoński przedstawił projekt ustawy przyłączenia do miasta Rzeszowa okolicznych przysiołków.

Poseł Średniawski wyraża zdziwienie, jak sprawę tę może referować poseł Jabłoński, który jako burmistrz m. Rzeszowa jest tu bądź co bądź interesowany.

Gdy poseł Średniawski skończył mówić, na galerji ozwały się oklaski, co marszałek surowo skarcił, grożąc, że jeśliby się coś podobnego jeszcze raz zdarzyło, każe galerję opróżnić.

Poseł Kramarczyk krytykuje projekt ze względu na podział terytorjalny.

Poseł Wachnianin, opierając się na jakiejś jednej petycji, która wpłynęła przeciw połączeniu, przemawia za odroczeniem tej sprawy.

Poseł ks. Stojałowski uderza na Wachnianina, gdyż autorami owej petycji są żydzi, którzy chcą pozostać i nadal w większości i być panami miasta. Mowca jest za szybkiem załatwieniem tej sprawy, bo ściąganie leży tym razem tylko w interesie żydowskich spekulantów.

Następnie Sejm uchwalił przedłożenie w sprawie połączenia Rzeszowa z przysiołkami bez żadnej zmiany.

Następnie przyjęto bez dyskusji sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o przyznanie subwencyj dla zakładu sadowniczego pod Krakowem, dla szkoły rolniczej i folwarków w Czernichowie i dla szkoły rolniczej w Tarnowie.

Wśród odczytanych dzisiaj wniosków znajduje się wniosek posła Rudrofa, o wykonanie postanowienia cesarskiego w sprawie utworzenia sądu obwodowego w Czortkowie, wniosek posła Schaetyka o budowę gmachu gimnazjalnego w Brzeżanach, posła Styły o przyjście z pomocą ludności powiatu wadowickiego, dotkniętej ostatnimi wylewami.

Poseł Szwed wniósł interpelację o zniżenie czasu służby wojskowej z lat trzech na dwa, poseł Kramarczyk interpeluje rząd, czy nie byłby skłonny procesu o prawa serwitutowe w gminie Międzybrodzie lipnickim (powiat bialski) zastanowić i spór sprowadzić na drogę polityczną, by mógł być załatwiony w drodze polubownej.

Poseł Bednarski wniósł interpelację do Wydziału krajowego w sprawie niemieckiego napisu na stacji kolejowej w Nowym Targu.

O godzinie 3 kwadranse na 1-szą w południe marszałek zamknął posiedzenie. Następne odbędzie się w środę, o godzinie 10 rano.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 24 CZERWCA 1901.

Praga: Na zaproszenie tutejszego zarządu miejskiego przybywa w dniu 29 b. m. do Pragi deputacja paryskiej Rady municypalnej. Przyjęcie będzie wspaniałe. Deputacja przywozi z sobą w upominku dla miasta Pragi okazałą wazę sewrską, przygotowaną umyślnie na festyn zbratania się francusko-słowiańskiego.

Wiedeń: Poseł Prade wystąpił z mową w Tetsenen (Czechy), w której domagał się wzmocnienia władzy administracyjnej centralnej i parlamentu centralnego, zaprowadzenia języka niemieckiego jako państwowego, unji polityczno-ekonomicznej z Niemcami, Holandją i Szwajcarją.

Wiedeń: „Polit. Corresp.“ ogłasza komunikat rządowy, w którym, nawiązując do odpowiedzi hr. Gołuchowskiego na ostatniem posiedzeniu delegacji austrjackiej w sprawie wydalań robotników słowiańskiej narodowości a poddanych austrjackich, z księstwa anhalckiego, stwierdza, że anhalcki organ urzędowy „Reichsgeraerzeitung“ zamieszcza powyższe oświadczenie ministra i dodaje, iż pogłoski o wydalaniach są nieprawdziwe. Anhalcki dziennik twierdzi, że zdanie swoje opiera na autentycznych dokumentach. Poseł austrjacki w Anhalt miał również sprawę tę badać i podobno doszedł do tych samych wyników.

Berlin: Główny organ centrum „Köln. Volksztg“ zwraca się bardzo energicznie przeciwko projektowanemu pomnożeniu armji lądowej niemieckiej. Takiej reformy parlament nie uchwali.

Berlin: Używana do posług półurzędowych „Magdeburg. Ztg“ wystąpiła z artykułem, domagającym się energicznie pomnożenia floty wojennej niemieckiej. Wymaga tego położenie międzynarodowe.

Sofia: W kościele katolickim w Filippopolu rząd bułgarski z własnej inicjatywy i własnym kosztem postawił pomnik z marmuru na cześć zmarłej żony księcia Ferdynanda, jako pierwszej księżnej bułgarskiej.

Konstantynopol: Porta ogłasza, że zaburzenia w Nowym Bazarze miały charakter czysto miejscowy. Inspektor pograniczny turecki, Hamdibasza, zaraportował, że skargi serbskie na naruszenia granicy serbskiej są nieuzasadnione.

Rzym: Głosowanie nad budżetem spraw wewnętrznych i pozyskanie większości 89 głosów utrwaliło ostatecznie stanowisko gabinetu Zanardellego. W sesji jesiennej wystąpi gabinet z reformami podatkowemi.

Madryt: Na wczorajszem zebraniu wolnomyślnych przyszło do bardzo poważnych zaburzeń antyklerykalnych. Policja musiała przywracać spokój.

Madryt: W miejscowości La Union zawalił się dom. Siedm osób zginęło.

Londyn: Izba lordów uchwaliła podwyższenie listy cywilnej Edwarda VII.

Waszyngton: Z ogłoszonej „Księgi czerwonej“ za rok 1898 wynika, że w zaraniu wojny hiszpańskiej ministerjum spraw zagranicznych w Waszyngtonie zaleciło posłowi Unji w Londynie, aby wybadał ostrożnie rząd angielski, czy wojenne okręty amerykańskie nie mogłyby kanału Suezkiego przepływać. Odpowiedź brzmiała w tym duchu, że W. Brytanja uznaje Unję za mającą bezsporne prawo do korzystania z kanału Suezkiego dla swoich okrętów wojennych. Następnie „Księga czerwona“ ujawnia, że większość mocarstw (z wyjątkiem Niemiec) oznajmiła o swojej neutralności. Poseł amerykański White rozmawiał o tem z hr. Bülowem, który mu oświadczył, że Niemcy już od lat 20 nie zawiadamiały nikogo o swojej neutralności.

Hrabina Lonyay ciężko chora.

Wiedeń: Stan hrabiny Lonyay w Badenie jest po poronieniu bardzo groźny.

Lekarze orzekli, że jest potrzebna operacja, nie ręczą przecież za jej rezultat.

Wyprawa abissyńska.

Londyn: „Times“ donosi z Gerloguby pod dniem 12 b. m.: Armja abissyńska w sile 15.000 ludzi przybyła tutaj po 18-dniowym marszu, zrobiwszy w ciągu tego czasu 350 mil.

Pięć kolumn wyruszy dziś w nocy przeciwko Mullahowi.

Kolonizacja Afryki Południowej.

Londyn: Komisja, którą Chamberlain nazanaczył celem opracowania planu skolonizowania Afryki Południowej, zaproponowała projekt przesiedlenia Boerów do Indyj i oddania gruntów południowo-afrykańskich osadnikom pochodzenia angielskiego.

Bruksela: Krążą tutaj uporczywe pogłoski, że gabinet angielski dał do zrozumienia królowej Wilhelminie, iż widziałby chętnie, gdyby Holandja wystąpiła z pośrednictwem co do wojny południowo afrykańskiej.

Minister André do oficerów francuskich.

Clermont-Ferraud: Wczoraj przybyli tutaj minister wojny jen. André i podsekretarz stanu Mongeot na poświęcenie żeńskiego liceum i na kongres straży pożarnej.

Do oficerów, którzy się zjawili na powitanie ministra, rzekł ten ostatni: „Musicie być panowie gotowi, abyście w dniu, w którym lud zażąda od was pomocy i obrony, mogli pójść po laury zwycięstwa!“

N A D E S Ł A N E.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krak[owie]